
Alix Chambris*

Czy Polska jest koniem trojańskim Ameryki w Europie?

Uwagi o francuskich stereotypach na temat stosunków polsko-amerykańskich

We francuskich i niemieckich mediach często słyszy się, że Polska jest koniem trojańskim Ameryki w Europie. Pogląd taki znalazł odzwierciedlenie w artykule wstępnym pt. *Amerykańska arogancja*, opublikowanym w „Le Monde” po przystąpieniu Polski do NATO. W artykule tym krytykuje się politykę amerykańską, która poprzez rozszerzenie NATO na kraje Europy Środkowej miała na uwadze „zdobycie dwóch uprzywilejowanych sojuszników: Polski na Wschodzie i Wielkiej Brytanii na Zachodzie”. „Cel jest powszechnie znany – pisze dalej autor – stopniowe zdezintegrowanie polityki Unii Europejskiej oraz odrzucenie unii politycznej pod francusko-niemieckim przewodnictwem, co wzmocniłoby NATO kontrolowane przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię”. Mimo że podobny pogląd nie został nigdy oficjalnie wyrażony przez rządy, a jedynie media, interesująca wydaje się analiza przesłanek, na których się on opiera.

Główną przyczynę powyższego stereotypu można odnaleźć w rozbieżności między polską i francuską wizją przyszłości europejskiej obronności. Francja należała na utworzenie europejskiego systemu obrony z niezależ-

* *Alix Chambris – studentka w Kolegium Europejskim w Natolinie, stypendystka Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji (program Lavoisier), prezydent pisma internetowego Babel Polska.*

Artykuł powstał na podstawie tzw. coffee storming, debaty zorganizowanej na ten sam temat (Czy Polska jest koniem trojańskim Ameryki w Europie? Przyszłość europejskiego bezpieczeństwa) przez internetowy magazyn europejski cafebabel.com, która odbyła się 4 marca 2004 r. w Kolegium Europejskim w Natolinie. W spotkaniu uczestniczyli prof. Dieter Mabncke (Niemcy), prof. Wayne C. Thompson (USA), dr Janusz Onyszkiewicz oraz dr Jacek Czajutowicz.

nyymi od NATO siłami zbrojnymi. Polska zaś była w dużym stopniu przeciwna jakiegokolwiek wspólnej zagranicznej polityce bezpieczeństwa, mogącej stanowić alternatywę dla NATO. To wyjaśnia, dlaczego Francja nie popierała polskiego przystąpienia do Traktatu Północnoatlantyckiego, co tylko oddaliło perspektywę europejskiej niezależności.

Ponadto w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych François Mitterrand starał się osłabić związki krajów Europy Środkowej ze Stanami Zjednoczonymi. Tłumaczy to, dlaczego Francja chciała najpierw zintegrować te państwa z Unią Europejską, a dopiero później poprzeć ich kandydatury do NATO. Starano się więc użyć rozszerzenia Unii jako narzędzia kontroli amerykańskich interesów w regionie. Z tego punktu widzenia wcześniejsze rozszerzenie Traktatu Północnoatlantyckiego prowadziłyby do wzmocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych. Polityka ta okazała się zdecydowanie błędna, dlatego też kolejny prezydent Jacques Chirac szybko ją odrzucił.

Kolejny powód, który wyjaśnia nieprzychylnie stanowisko Francji wobec Polski i rozszerzenia Unii Europejskiej, nie jest związany bezpośrednio ze stosunkami polsko-amerykańskimi. Paryż odnosił się niechętnie do rozszerzenia Unii, gdyż Francja znalazłaby się wówczas raczej na obrzeżach Unii Europejskiej ze względu na centralną pozycję Niemiec. Obawiano się więc wzmocnienia roli i siły Berlina w Unii Europejskiej. Także związki gospodarcze Niemiec z państwami Europy Środkowej są znacznie ściślejsze. Poczucie niepewności jako efekt uboczny rozszerzenia wzmogło francuski krytycyzm wobec tych krajów. Postrzegano je bowiem jako źródło potencjalnego zagrożenia dla francuskiego interesu narodowego. Obawy te ujawniły kompleks niższości i niepewność Francji. Gdyby Francja była silna i pewna siebie, nie bałaby się zwiększenia amerykańskich czy niemieckich wpływów w Europie. Rząd Polski powinien to zrozumieć i zbliżyć się do Francji, by przełamać jej obawy. Żałować więc można, że – zamiast wzajemnego obwiniania się – z braku politycznej dobrej woli nie doszło do zbliżenia obu państw.

W tym kontekście szczególnie pouczająca staje się sprawa przetargu na samolot wielozadaniowy. W dzień po podjęciu oficjalnej decyzji o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej polski rząd ogłosił zamiar zakupu amerykańskich myśliwców, nie zaś francuskich czy szwedzkich. Nadsekwąskie media natychmiast rozpowszechniły wśród opinii publicznej krytyczną ocenę Polski jako fałszywego i niebezpiecznego partnera, który

wprawdzie w Unii szuka realizacji własnych interesów, ale lojalność wyraża wyłącznie wobec Stanów Zjednoczonych. Chociaż francuskie elity polityczne nie miały żadnych wątpliwości, że amerykańska oferta zwycięży, nie poinformowały o tym opinii publicznej. Niemniej strona polska ogłosiła decyzję w szczególnie nieostojnym momencie, ujawniając brak zrozumienia dla obaw francuskiej opinii publicznej. Polska wciąż musi się uczyć, jak radzić sobie z francuskimi kompleksami.

Wreszcie w ciągu ostatnich kilku lat widoczna była rozbieżność stanowisk w polityce Polski i Francji, czego najdobitniejszym przykładem była wojna w Iraku i konflikt izraelsko-palestyński. W Paryżu i francuskich ambasadach umocniło się przekonanie, że Polska automatycznie podąża za stanowiskiem amerykańskim.

Chociaż można zrozumieć przyczyny, dla których Polskę napiętnowano jako konia trojańskiego Stanów Zjednoczonych, podobna charakterystyka nie oddaje rzeczywistości i świadczy raczej o nieznamości specyfiki polskiej polityki zagranicznej. To przede wszystkim nieodległa historia i położenie geopolityczne – między Niemcami a Rosją – zmusiły rząd Polski do szukania gwarancji bezpieczeństwa dla swoich obywateli. Zdolność do jej zaoferowania przez Unię Europejską w obecnym kształcie trzeba oceniać realistycznie. Rolę tę w sposób wiarygodny mogą spełniać jedynie Stany Zjednoczone, które okazały się pewniejszym sojusznikiem niż państwa europejskie. Ponadto, jako kraj odległy, mają one tę niezmiernie cenną przewagę, iż nigdy nie będą stanowić zagrożenia dla polskiego terytorium. Pozostając w bliskich stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, Polska nie tylko, jak wspomniano wyżej, zwiększa swoje bezpieczeństwo, lecz także podnosi swoją pozycję. Dzięki bliskiej przyjaźni z USA wzrasta siła Warszawy wobec Moskwy.

Fakt, że Polska pragnie utrzymać dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi, nie oznacza, iż będzie niełojalnym partnerem w Unii Europejskiej. Wręcz przeciwnie. Polscy politycy zgadzają się co do tego, iż Europa nie może być gospodarczym olbrzymem, pozostając dyplomatycznym i militarnym karłem. W badaniu opinii publicznej, przeprowadzonym w Polsce jesienią 2003 r., na pytanie, czy Stany Zjednoczone powinny pozostać jedynym supermocarstwem na świecie, tylko 12% ankietowanych odparło, że tak. Ponad 60% zaś stwierdziło, że Unia Europejska powinna być supermocarstwem. W rzeczywistości Polska zawsze popierała europejskie projekty obrony i bezpieczeństwa pod

warunkiem, że nie godzą w amerykańską obecność w Europie. Niemniej kwestia, czy Warszawa będzie gotowa rozwijać w ramach Unii „twarde bezpieczeństwo”, a nie tylko „miękkie”, pozostaje otwarta. Większość polskich elit politycznych sceptycznie odnosi się do zdolności organizacji międzynarodowych do podjęcia tak poważnego zadania.

Z polskiej postawy wobec europejskiego systemu obrony można także czerpać naukę. Jak stwierdził Janusz Reiter, prezes warszawskiego Centrum Stosunków Międzynarodowych, „dopóki amerykańska siła i NATO stanowią rzeczywistość, a europejski system obrony pozostaje marzeniem, my, Polacy, zawsze wybierzemy rzeczywistość”. Wpływy Europy nie zależą w istocie od tego, na ile pozwolą Stany Zjednoczone, lecz od tego, czego Europejczycy będą chcieli się podjąć. Czyż nie dlatego NATO pierwsze zaproponowało utworzenie sił szybkiego reagowania podczas szczytu w Pradze w listopadzie 2002 r., gdyż Unia Europejska nie była w stanie wyjść z taką propozycją? Siły szybkiego reagowania Traktatu Północnoatlantyckiego nie są jednak instrumentem amerykańskim, lecz europejskim, ponieważ 80–90% kontyngentu stanowią Europejczycy. Trzeba też przyznać, że europejska polityka bezpieczeństwa i obrony nie rozwija się tak prężnie, jak powinna i dlatego to Waszyngton przejmuje pałeczkę. Istota problemu polega w rzeczywistości nie na tym, że świat potrzebuje mniej Ameryki, lecz na tym, że potrzebuje więcej Europy.

By niejako zrównoważyć francuski stereotyp na temat Polski, należy także wspomnieć o polskich resentymentach wobec Francji. Dyplomaci znad Sekwany bez przerwy wysłuchują opinii polskich urzędników czy ekspertów o tym, że Francja po 1989 r. porzuciła swoją wschodnią przyjaźniółkę. Taki zarzut świadczy jednak o braku zrozumienia dla francuskich interesów i narodowej polityki. Francja nie popierała polskiego członkostwa w NATO nie dlatego, że „porzuciła” Polskę, lecz dlatego, iż miała inne cele. Jak już wspomniano, François Mitterrand chciał włączenia Polski w europejski system obronny, który byłby niezależny od Stanów Zjednoczonych. Początkowo Francja niezbyt silnie popierała polskie przystąpienie do Unii Europejskiej, obawiała się bowiem zwiększenia wpływu Niemiec. Można by więc odwrócić ten zarzut i twierdzić, że to do polskich dyplomatów należało przekonanie Francji co do polskiej lojalności. Zażyłe stosunki polsko-francuskie byłyby skuteczniejsze dla przyspieszenia integracji europejskiej niż bliskie partnerstwo polsko-niemieckie, które tylko niepokoiło Francję. To właśnie był jeden z powodów, dla których

Paryż w latach dziewięćdziesiątych bardziej zainteresował się rozwijaniem partnerstwa śródziemnomorskiego. W tym regionie Francja nie obawiała się niemieckiego oddziaływania. Niewątpliwie należałoby ubolewać z powodu francuskiego kompleksu wobec Niemiec. Jest on jednak wytworem historii, równie uprawnionym, jak polski kompleks wobec Rosji, nawet jeśli Polska znacznie dłużej znosić musiała rosyjską dominację niż Francja niemiecką podczas czterech lat okupacji w czasie drugiej wojny światowej. W tej kwestii oba kraje powinny umieć się wzajemnie zrozumieć.

Na przyszły rozwój zarówno stosunków francusko-polskich, jak i transatlantycznych powinno się patrzeć pozytywnie. Stanowisko Francji uległo zmianie wraz z wyborem w 1995 r. Jacques'a Chiraca na prezydenta. Pierwszą tego oznaką było silne zaangażowanie w rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód, kolejną – powrót Francji do NATO w 1996 r. Obecnie francuski wkład w siły szybkiego reagowania NATO jest największy, a dwóch francuskich generałów gotowych jest do służby w ramach wspólnej struktury. Ocieplają się relacje Francji ze Stanami Zjednoczonymi. Obie strony zrozumiały bowiem, że zbyt daleko się zapędziły podczas kryzysu irackiego. Współpraca na Haiti, dokąd Francja, Stany Zjednoczone i Kanada postanowiły wysłać siły stabilizacyjne, to krok w dobrym kierunku. W kontekście pojednania francusko-amerykańskiego bliskie stosunki Polski ze Stanami Zjednoczonymi powinno się postrzegać raczej jako korzyść, a nie przeszkodę.

Przekład *Anna Masłaczyńska-Ratajczak*